

## Precz z Targowicą



*Wieszanie Zdrajców (Targowiczanie) obraz Jana Piotra Norblina*

**Od lat mniej więcej osiemdziesiątych walczący na różne sposoby z opresyjnym ustrojem komunistycznym Polacy wznosili podczas manifestacji i protestów okrzyk: „PRECZ Z KOMUNĄ!”. Pojęcie „komuna” utożsamiało zarówno sowiecką dominację w naszej Ojczyźnie, jak też sprawujących w imieniu Sowietów władzę.**

Minęły lata, Polska zrzuciła jarzmo komunizmu i weszła na drogę wolności, żmudnie z roku na rok odzyskując swą niepodległość. Proces ten jednak wydaje się na tyle żółtym tempem realizowany, iż w owym dziele odzyskiwania niepodległości zdajemy się być niewiele dalej, jak w początkach lat dziewięćdziesiątych. Jakże to tak? Komuny nie ma, bo ustroj mamy liberalno-kapitalistyczny, komunistów nie ma, bo przefarbowali się na liberałów, kapitalistów i miłośników europejskiego błękitu - a do niepodległości wciąż tak samo odległa droga. Przypadek? A może znowu jacyś tajemniczy „działacze” tudzież „politycy” - tym razem z pewnością nie jacyś „komuniści”, bo gros z nich to ludzie urodzeni już po roku 1989 - świadomie i bezwzględnie utrudniają naszemu krajowi uzyskanie pełnej niepodległości? Uściślijmy, co znaczy „pełna niepodległość” Rzeczypospolitej; należy ją rozumieć jako podmiotowość polityczną na arenie międzynarodowej oraz absolutną niezależność w obszarze gospodarczym i militarnym. Czy dysponujemy tak rozumianą niepodległością? Z pewnością nie! A zatem czy zasadnym jest wciąż kurczowe trzymanie się zawołania: „Precz z komuną”, skoro na drodze do pełnej niepodległości stoją dzisiaj już zupełnie inne siły, inni ludzie, inni wrogowie Rzeczypospolitej - w tym wrogowie wewnętrzni. Nie, z pewnością nie. Jak więc definiować tych - a jest ich wszak legion - którzy już często bez zbędnych ceregieli kwestionują niepodległy byt naszego Państwa, a są to - przynajmniej formalnie - Polacy. Pozostawmy zatem przy tym swego rodzaju skrótce myślowym, jednak niech będzie on adekwatny do naszej współczesnej rzeczywistości: „PRECZ Z TARGOWICĄ!”

Przed bez mała trzema wiekami, czyli w początkach wieku XVIII, Rzeczpospolita po ponad dwustu latach potęgi i statusu imperium europejskiego, weszła w etap walki o utrzymanie niepodległości, a następnie jej odzyskanie. Potem znowu walka o utrzymanie suwerenności, a potem o jej odzyskanie - i tak na przemian po dziś dzień. Rzekłbyś: błędne koło! Próbowano różnie ten stan naprzemiennego trwania i odzyskiwania suwerenności tłumaczyć, tej szczególnej karuzeli walki; a to niefortunnym położeniem geograficznym, a to niedobrymi sąsiadami, a to samobójczymi wręcz cechami zarówno samych Polaków, jak też narodów przez wieki budujących i stanowiących wielonarodową Rzeczpospolitą. Próbowano nawet objaśniać ten stan rzeczy szczególną troską o nas Pana Boga, mającego precyzyjne plany wobec Polski i Polaków. Byliśmy zatem już Mesjaszem narodów, by szybko przeistoczyć się w tychże narodów pawia i papugę; byliśmy Winkelriedem narodów, by potem być ich pośmiewiskiem, byliśmy też owych narodów natchnieniem, by potem wpaść w otchłań niebytu i zapomnienia. Co ciekawe, to nie obcy tak nas postrzegali, ale my sami siebie - w każdym razie

tak nam próbowano wmówić, że tacy jesteśmy i sami o sobie mamy tak myśleć. Obce dwory nie szczędziły i nie szczędzą grosza, aby miejscowe „autorytety” ugruntowały w Polakach głębokie jak Rów Mariański kompleksy i poczucie skrajnego niedowartościowania. Dzięki temu tylko w naszym kraju banda wynajętych łobuzów może rzucać w twarz Polakom: „Cały świat się z nas śmieje!” albo „Za granicą wstydę się mówić po polsku!”. Fakt, to brednie, ale do zakompleksionego Polaka trafiają w samo serce...

A jaki jest stan faktyczny? Co w nas samych, w Polakach, stanowi boską cząstkę kreacji cywilizacyjnej, co zaś pcha w iście piekielną destrukcję?

Może jednak istnieje jakiś podstawowy powód, dla którego tak łatwo tracimy wolność w krwawym trudzie odzyskaną, lecz mówimy o nim a już to półgębkiem, czasami z kpina i ironią, wyśmiewając tzw. teorię spiskową dziejów. Fakt, temat to wstydliwy i zdumiewająco zawsze i wciąż aktualny. O czym mowa? Otóż o niespotykanym wśród innych narodów na taką skalę zjawisku zdrady narodowej, noszące w naszej historii konkretną nazwę: TARGOWICA!

Czymże jest owa targowica, której nazwę wymawiać tak bardzo się boimy, że nawet w ewidentnej sytuacji, gdy ktoś działa przeciwko naszemu państwu na rzecz państwa obcego, obawiamy się nazwać go targowiczanie, bądź formację - targowicą. Skąd tak wielki lęk kulturowy przed użyciem prostego słowa wobec ludzi i formacji politycznych, działających ewidentnie w obcym interesie? Zajrzyjmy do źródeł:

„Konfederacja targowicka – spisek przeciwko Rzeczypospolitej, zawiązany w nocy z 18 na 19 maja 1792 w Targowicy, a w rzeczywistości 27 kwietnia 1792 w Petersburgu, na życzenie i pod patronatem carycy Rosji Katarzyny II, skierowany przeciwko reformom Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja, uznany za symbol zdrady narodowej.”

Po uchwaleniu przez Sejm Czteroletni w dniu 3 maja 1791 roku pierwszej w Europie i drugiej w świecie konstytucji, część wpływowych polityków nie zamierzała poddać się prawom ustanowionym przez tę konstytucję i 14 maja 1792 zawiązała w niewielkim miasteczku Targowicy na kresach konfederację w celu jej obalenia. W rzeczywistości spisek został zawiązany 27 kwietnia 1792 w Petersburgu pod patronatem carycy Katarzyny II, która od roku 1768 wyznaczyła Moskwie rolę gwaranta ustroju Rzeczypospolitej. Sam tekst aktu konfederacji zredagował rosyjski generał Wasilij Popow, szef kancelarii księcia Grigorija Potiomkina. W targowickim spisku wzięli udział najbardziej wpływowi politycy Rzeczypospolitej, dążący do podziału państwa na samodzielne prowincje i zwrócili się w tym celu o pomoc wojskową do Rosji; 18 maja 1792 na Rzeczpospolitą uderzyła stutysięczna armia rosyjska, rozpoczynając wojnę polsko-rosyjską.

Jednak samo pojęcie „targowica” z pewnością nie będzie w pełni czytelne i zrozumiałe, jeśli nie przywołamy innego, bliźniaczego w znaczeniu słowa, które z pojęciem „targowica” występuje w sposób absolutnie łączny, a jest także z wolna wypierane z naszej społecznej pamięci: JURGIELT. Cóż to jest, ów obco brzmiący jurgielt? Idźmy za encyklopedyczną definicją:

„Jurgielt (niem. Jahrgeld) – pensja roczna, od XVIII wieku termin o znaczeniu pejoratywnym, głównie dotyczący kwot wypłacanych przez obce rządy tzw. jurgieltnikom za popieranie ich interesów w Polsce. Jurgielt to zinstytucjonalizowana forma korupcji urzędników I Rzeczypospolitej przez mocarstwa ościenne pod koniec XVIII wieku poprzez wprowadzenie stałej pensji rocznej. Jak ujawniły dokumenty ambasady rosyjskiej, zdobyte przez Polaków w czasie insurekcji warszawskiej w roku 1794, najbliższe otoczenie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego pobierało stałą pensję od ambasadora rosyjskiego. Ten materiał dowodowy doprowadził do skazania na karę śmierci przywódców konfederacji targowickiej. Ukrytą formą oferowania korzyści majątkowych w zamian za służbę mogła być groźba carycy Katarzyny II, która w czasie wojny polsko-rosyjskiej w roku 1792 zagroziła Stanisławowi Augustowi, że jeżeli ten nie zaprzestanie walki, to ona nie spłaci wielomilionowych długów osobistych króla. Król Polski wkrótce przystąpił do Targowicy.”

Tyle. Aż tyle. Warto pamiętać, iż rewers Krzyża Virtuti Militari zdobi jedynie ta właśnie data: 1792. To data wojny polsko - rosyjskiej, w której Polska osiągała przewagę nad moskiewskim wrogiem, a świadomi tego faktu Moskale użyli swoich agentów - w tym króla (sic!) - do przerwania wojny. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby domyślić się, jak wielki wpływ na upadek morale polskiego żołnierza miała haniebna decyzja króla, a jednocześnie jakie to miało konsekwencje militarne i polityczne. Rozkaz, wydany przez diabelską carycę polskiemu królowi - zdrajcy stanowił faktyczny początek likwidacji Rzeczypospolitej.

Pojawia się zatem pytanie, jaki związek mają te dość odległe w czasie wydarzenia z Rzeczpospolitą Anno Domini 2024? Ano związek ten można określić jako ścisły, gdyż zjawisko, zapoczątkowane w Polsce u schyłku wieku XVIII, rozwinęło się przez kolejne dziesięciolecia i stulecia, zawsze zmieniając formę, lecz zachowując treść - czyli zaprzędanie własnego kraju obcym za ów jurgielt, który z czasem także przybierał różne nazwy. Wszak po roku 1795 pojawił się rok 1815, potem 1830/31, potem lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte tegoż wieku XIX, a w końcu wiek XX i lata Wielkiej Wojny, potem wielkie zwycięstwo w wojnie z bolszewicką Rosją i jego zaprzędzenie w Rydze, a potem rok 1944, 1989 - wszelkie klęski, jakie Rzeczpospolita ponosiła zarówno w polu, jak i przy negocjacyjnym stole nie mogłyby mieć takiego znaczenia, gdyby nie aktualni targowiczanie i wabiący ich z obcych dworów jurgielt. Niestety, czasy nam współczesne sprzyjają dzisiejszym targowiczynom jak rzadko w naszej historii i ów obóz zdrady narodowej ma się dzisiaj, w początkach wieku XXI, całkiem dobrze. Wystarczy przecież figury, występujące np. przed dwoma i pół wiekiem zastąpić ich odpowiednikami Polski Anno Domini 2024.

Chyba najtrafniejszym porównaniem naszej Ojczyzny i przyczyn jej cyklicznych od ponad dwóch stuleci upadków jest odniesienie do losów... starożytnej Troi. Jak wiemy ze wspaniałego eposu Homera, przez dziesięć lat oblegający to miasto-państwo Grecy nie potrafili go zdobyć - trzeba było podstępny Odysa, aby tego dokonać. Na czym podstęp polegał? Na wprowadzeniu w obręb miasta przez samych Trojan zdobywcę konia, w którego wnętrzu ukryta załoga grecka w nocy zaatakowała miasto od środka i utworzyła greckim wojskom jego wrota. Troja przestała istnieć. Zatem Troję można było zdobyć jedynie podstępem, jedynie od środka. Czy nie inaczej jest z Rzeczpospolitą? Naprawdę silnym państwem, które, aby zgubić, nasi wrogowie u schyłku wieku XVIII musieli zjednoczyć się we trzech, a w roku 1939 we dwóch. Przyjrzyjmy się tylko trzem faktom.

W roku 1683 Rzeczpospolita w sławnej odsieczy ratuje Austrię od podzielenia wcześniejszego losu Węgier, czyli podboju przez Turcję. W zamian za to 89 lat później - w 1772 roku - Austria wspólnie z Rosją i Prusami napada na Polskę i bierze udział w pierwszym rozbiórce. I Austria, i Prusy, i Rosja są wciąż za słabi, aby w pojedynkę uderzyć na Rzeczpospolitą, zatem dokonują napaści wspólnie i w porozumieniu. Rok 1795, czyli likwidacja Rzeczypospolitej i wymazanie jej z mapy Europy to już tylko prosta konsekwencja powyższego faktu.

W kwietniu roku 1939 Polska zrywa z polityką neutralności wobec III Rzeszy Niemieckiej Marszałka Józefa Piłsudskiego i zawiera z Wielką Brytanią w kwietniu i Francją w maju umowy dwustronne, które zobowiązują strony do wzajemnej pomocy militarnej w razie niemieckiej agresji. Te dwie umowy zmieniają plany Hitlera i w efekcie zamiast na Francję i Wielką Brytanię, agresja Niemiec skierowana zostaje na Polskę - zaiste Winkelried! Już 12 września 1939 roku w Abbeville we Francji oba państwa ustalają, iż walczącej Polsce nie zostanie udzielona ŻADNA pomoc! Sześć lat najbardziej barbarzyńskiej wojny w naszych dziejach kończy się polityczną klęską na konferencji w Jałcie, zwanej w naszej historii „jałtańską zdradą”, gdzie decyzją Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Rzeczypospolitej zostaje wydarta połowa terytorium, a sam kraj pozbawiony suwerenności i oddany we władanie Związku Sowieckiego.

W roku 1989 w wyniku decyzji, podjętych na Kremlu i realizowanych przez reprezentujących go komunistycznych wojskowych Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka dochodzi do obrad tzw. „okrągłego stołu”, podczas których sprawujący w Polsce władzę komuniści spotykają się z przedstawicielami opozycji solidarnościowej, aby „podzielić się” władzą. W wyniku tego „podziału” prezydentem zostaje Wojciech Jaruzelski, a Kiszczakowi Sejm powierza misję utworzenia rządu. Ten stan rzeczy wystarczył, aby komunistyczna elita uwłaszczyła się na majątku państwowym, stając się nową klasą posiadaczy, zaś komunistyczne służby specjalne ugruntowały swą pozycję i stały się zakulisowym spirytus movens wszelkich działań, wymierzonych w budowę niepodległej, silnej gospodarczo i podmiotowej politycznie Rzeczypospolitej.

Co łączy te trzy historyczne wydarzenia? Otóż łączy je udział wpływowych polityków polskich w działaniach na rzecz innych państw. Czy to w wieku XVIII, XIX, XX czy już w XXI - na ogół za wspomniany jurgielt, chociaż czasami mamy do czynienia ze zjawiskiem tzw. „pożytecznych idiotów”, czyli działających wbrew interesom własnego państwa i swoim bez faktu tego świadomości. Współczesny jurgielt to niekoniernie roczna pensja, wypłacana potajemnie w obcej ambasadzie. To obce order i płynące z nich korzyści, to stanowisko w obcych państwach bądź strukturach o niewiarygodnie wysokich apanażach. I wciąż to samo: ci, którzy powinni być ukarani i pozbawieni jakiegokolwiek wpływu na losy kraju zostają faktycznymi beneficjentami odzyskiwanej z wolna suwerenności.

Wydaje się naturalnym pytanie, dlaczego tak jest akurat w naszym kraju, zaś w innych zjawisko to jest bądź marginalne, bądź po prostu nie występuje. Czy ludzie tam uczciwsi, a politycy idealni? Oczywiście, że nie. Czy tam jurgielł by nie działał? Oczywiście, że działałby. Istnieje jednak zasadnicza różnica: w innych krajach zdrada - POLITYCZNA ZDRADA! - podlega najsurowszej karze, zaś społecznie absolutnemu ostracyzmowi. Dokładnie odwrotnie niż w Rzeczypospolitej... A skoro jest przyzwolenie, to jest i zapotrzebowanie, a skoro tak, to i jest przyzwolenie społeczne, gdyż jeśli coś nie jest piętnowane de iure i de facto, to znaczy w odbiorze społecznym, że wszystko jest lege artis. Zbrodnia i przestępstwo nie karane zachęcają tylko do naśladowania. To prawda stara jak świat i dlatego Rzym tak długo był potęgą i ostoją cywilizacji, jak długo stosował zasadę: Dura lex, sed lex! Twarde prawo, ale prawo! Pobłażanie zdrajcom i sprzedawczykom skutkuje utratą wolności i krwią pokoleń, walczących o jej odzyskanie.

### **Precz z targowicą!**

**Autor:** Wojciech J. Poczachowski  
(*Polski dziennikarz, politolog, dyplomata – ambasador polskości*)

**Źródło:** Dziennik Zachodni